

niały przekazała
13.2000 r.
Marcinide
s brata W.S.:
szawa

Sz. Sz.
W-wa

++

STANIEWICZ Wanda

ps. "Wanda"

2127/W6W

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ⁺⁺ STANIEWICZ Wanda

2127/WSK

I/1. Relacja ✓ k. 3, s. 1-6

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 1, s. 1

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 5, s. 1-5

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie *low-ak*

Luty - miej kożuch i
Gdy mroź w luty
popasie długo zimna
Zwaki luty ostrą kł

1/1. RELACJA

- Relacja z pracy konspiracyjnej 1940-44, W-wa 1984, rkps, kopia, k. 2
s. 1-4
- Relacja uczestniczki WSK w 1939-1947r. Wandy Stawiewicz spisane
przez J. Marciniak, W-wa 2000, rkps, oryg., k. 1, s. 5-6



Wanda Staniewicz
04-481 Wamawie

7/11

Relacja z pracy konspiracyjnej 1940-44

W dniu 10.11.1940 zostałam wysiedlona przez władze niemieckie w nocy o 15.00 z mieszkania (szkole) w Warszawie z matką dr. Janiną Staniewicz (na ulicy św. Anny) w okolicy Miłoszowej w Sudeckim. W marcu dotarłam do Warszawy i zamieszkałam u rodziny na ul. Włók 21 m 3 oraz w okolicy Tuszowa w miejscowości Wólka-Kozłowska. W końcu marca przysłała do mnie na ul. Włók 21 km Anna Piotrowska "Pat". Zostałam zaproszona i przysłała do Szarych Szeregów. Od kwietnia 1940 rozpoczęłam pracę od rozwiania posterunku Cieszyńskiej Maronickiej po wschodniej stronie Międzyopatunków w miejscowości Jaworzynskiej. Nie pamiętam wszystkich miejscowości były to: Legionowo, Motomło, Ostrołęka, Mazowiecka, Tomia, Wólka-Kozłowska, inne. Bywałam u km. Piotrowskiej u jej mieszkania w Kamionce oraz na ul. Bugaj 10 - punkcie kontaktowym Cieszyńskiej Maronickiej. Następnie dostałam się na praktykę do ^{na reż. chirurgii} kliniki Dr. Jędrzejka za pośrednictwem km. Zofii Ferencak przy ul. Długości 10. Pracowałam z matką - lekarzem szpitalnym sanitariuszem - lekarzem głównie z Tuszowa. Jędrzejka z lekarzem pomagającym znaleźć pracę u lekarza (dr. Weisowskiego). Po pewnym czasie uświadomiłam mi, że ~~już nie mogę~~ muszę opuścić klinikę. Urzekałam możliwość praktyki dla siebie i lekarza w szpitalu w Duchli na

Nowym Szwajcjer - za pośrednictwem dr.
Aliny Tetmajer przyjęła nas chirurg dr
Wojciech Wiedlino.

W r. 1943(?) z ramienia organizacji odbył się
kurs sanieducyjny na kursach Pryem'skiego
i Aleja Jeruzolimskich. Zorganizowano egzaminy
z teorii i praktyki sanitacyjnej. Porówna-
nie historii zakazane były jardy cmentarne,
jeżeli to w domu ciężarowym z kierowcą
magazynu solucyjnego w Turynie, naruszenia
nie pomogły. Raz odbył się jarda wózków
autobusami niemieckimi z kierowcą-żołnierem
Prawa jardy już nie zorganizowano utrzymał.

W lecie r. 1944 w Turynie zorganizowany
został punkt sanitacyjny dla partyzantów
i ludności. Naruszenia lekarna - dr Wilamowski
lub (proszona). W sierpniu r. 1944 jeżdżono
tam na dyżury.

Prace konspiracyjne rakietami, gdy
we wrześniu 1944 weszły wojska radzieckie
Pseudonim "Wanda".

Wanda Stanienia

zainteresowanie do poz. 17, WANDA STANIEWICZ, 1/13

Przebieg działalności zawodowej, społeczno-politycznej, wojskowej i t.p. w okresie od 22. lipca 1944 do chwili obecnej.

W czerwcu r. 1945 zostałam starszym asystentem SGGW. W r. 1947 otrzymałam stypendium na wykonanie pracy doktorskiej na temat zagospodarowania krajoznawstwa Śląskiego Zagłębia Węglowego. W r. 1948 rozpocząłam pracę w Zakładzie Osiedli Robotniczych w Warszawie jako projektant terenów zielonych. Następnie kolejne premie-sienia studbowe do: Miastoprojekt Stolica, Stolica Wschód i Stolica Południe, gdzie byłam kierownikiem pracowni terenów zielonych, głównym projektantem t.z.

Od 1961 pracowałam jako starszy projektant w Biurowie Projektów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, po rozwiązaniu Biura w Pracowni Projektowej Zakładu Zadzwierzeń i Zielonej Ligi Odnowy Przynoły jako kierownik pracowni, potem jako starszy projektant.

Od 1971 pracowałam w kombinacie Budownictwa Miejskiego Warszawa Południe, przemianowanym na Miastoprojekt Południe, jako starszy projektant, do listopada r. 1977, kiedy to przesłam na emeryturę.

Obecnie pracuję na 1/2 etatu w Politechnice Studium Architektury i Budownictwa, jako nauczyciel projektowania terenów zielonych.

W r. 1983 ukończyłam Studium Pedagogiczne w Instytucie Kształcenia Nauczycieli - Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, uzyskując kwalifikacje pedagogiczne.

Od r. 1954 należę do Stowarzyszenia Architektów Polskich, należę do Towarzystwa Urbanistów Polskich (stowarzyszenie wyższej użyteczności). Należałam i należę do klubów sportowych.

W styczniu r. 1983 Ministerstwo Kultury i Sztuki zakwalifikowało moje prace projektowe jako działalność twórczą.

W roku 1981 otrzymałam nagrodę "Srebrny" za projekt z dziedziny architektury krajobrazu

Nigdy nie byłam karana.

Wanda Stancin

Relacja uczestniczk W.S.K. w 1939-1947r

++ Wanda Stawiewicz „Wanda”

urodzona: 1 stycznia 1916 w Karaciu w Rosji.

céłka Józefa i Jauiny z d. Pruszevska.

b. adres: Marzawa, Stefesna 17 B m 80

Triadele urodził się me Litwie i ze udziałem w Powstaniu styczniowym w 1863r musieli uciekać do Rosji. Ojciec ukoiorył w Moskwie - lesnictwo i był lesnikiem za mekuz w Tiemnikowie. Rodzice matki Pruszevsy mieli majątek w Wolce Kozłowskiej w Puszcza - cmentarz w Postoliskach. Po powrocie z Rosji w 1903r ojciec był lesnikiem w Baranowicz, a matka lekarz pracowała we Włocławku. Miały dworek i park sowieci spalili w 1944r i matka jako lekarz pracowała we Włocławku.

Wanda ukoioryła szkołę średnią w Sielsko Kholmnyel we Włocławku.

W 1939r rozpoczęła studia na SQGW w Warszawie, w czasie okupacji studiowała konspiracyjnie. zrobiła dyplom w 1943r u prof. Polkowniego („Garcio” „Cudziot” w skularach, zdawała egzamin w mego w domu ze kotarz).

Do pracy konspiracyjnej ~~AK~~ powołana mnie pani Anna Piotrowska „Pat” zostawała przez nią reprzyjszona i przyjsza do Szarych Szeregów. Od kwietnia 1940r jako łączniczka rozpoczęła pracę podlegając bezpośrednio dknie „Pat”, która wydawała rozkazy, polecenia i zbierała meldunki. Często użytko ukoiorywać, składawała me jej ręce ale powołała mnie dużo przygody. Rozwoziła listy na koniu pochte, ogromne polci opetrunków, prasę po całym terenie Cheregni Marzowieckiej po wschodniej stronie Wisły - były to: Legionów, Włocławek, Ostroń Marzow., Tomza no i Wolka Kozłowska i inne. Oprocz tego ukoiorywała kurs sanitarny z praktykas w klinice Dz. Jezus potem razem z matką, lekarzem szkolityśimy sanitariuszki harcarki gódnie z Puszcza. Wskazanie z ostrożenia o konspiracyjnej słuibe

musiała zmienić pracę na szpital św. Ducha na Nowym Świecie w 4-tych.
 W 1943r z ramienia organizacji ukraińskiej kurs samookulacji
 u Pryliskińskiego w Al. Jerozolimskich z teorii i praktyki warstwowej.
 Praktyki nie miałam, bo kobietom zezwolano, ale uczyłam się u kierownika
 ciężarowych z Truszcza. Jechałam z kierownicą magazynu rolniczego, a roz-
 odbyłam jazdę wojskowym autobusem z kierownicą żołnierzem.
 Pan Rozmyński mieszkał 10km od majątku w Holce zjechał do mnie
 też angażował do pracy konspiracyjnej i do nauki musztry
 wojskowej. Były różne donosy na nas ale cudem nie się nie stało. Rozmyńskiego
 sowieci aresztowali. Majątek w Holce Koroborskiej ok 100ha u Truszcza trzeba
 było się zajmować, Niemcy domagali się kontyngentu, to też zajmowałam się
 sprawami majątkowymi, jeździłam u sprawach administracyjnych do Radcy-
 mima... W bitwie sowieckiej orogón zostaliśmy spoleni, mieszkaliśmy u piernicy
 (1944r) polscy komuniści wypuścili nas w ciągu 2 dni - odwieźtaw nas
 do Włocławka, prowadzili laboratorium w Uberpierzolui. -

1-1 Wanda Stawiersz

Relacja opisana przy okazji owojej "Wandzie" Józef Marciniak, W-ura
 i zebrała oświadczenia świadków, które załączam do relacji.
 Ś.p. mgr. inż. Wanda Stawiersz architekt krajoznawca, zeglarka -
 wieloletnia pracownica warsztatów biur projektowych,
 autorka wybitnych projektów zieleńi i ich realizacji, lauretka
 wielu nagród i wyróżnień - zmarła 5.VII.1999r.

Warszawa, styczeń 2000r

Józef Marciniak
 W-ura,

1/2. DOKUMENTY (sensu stricto) DOTYCZĄCE RELATORA

- oświadczenie świadka E. Kotakowskiej, W-wa 1984, mps, rkps,
kopia, k. 1, s. 1



1/217
Kotakowska Eugenia (Wrona) Warszawa, dnia 27 stycznia 1984 r.

ul.

01-410 N-110

miejsowość

nazwisko, imię, pseudonim i adres
składającego oświadczenie

Za Zgodność z Oryginałem

Warszawa, dn. 10.01.1984 r.

Wojewódzki Wydział Ewidencji i Weryfikacji



wł. Antoni Soroka

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od—do): lutym 1940 r. do sierpnia 1944 r. Związek Harcerek
cerstwa Solśkiego-Chorągwi Maronieckich Harcerek - Szare Szeregi
świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer HB wydany dnia 28 marca 1977 r. przez Nacz. Wz. W-16. Wola

o s w i a d c z a m :

ze Ob. Wanda Staniewicz syn (córka) Józefa i Janny

urodz. dnia 1 stycznia 1916 r. w Karaniu

jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): zmarł od 1933 r. do chwili obecnej z Jeremi Chorągwi Maronieckiej Harcerek. W czasie okupacji spotykałam się z dch. Staniewicz u matki. Anny Gostrowskiej - sioła służby sanitarnej harcerek oraz na punkcie kontaktowym Chorągwi Maronieckiej Harcerek Warszawa, Bugaj 10

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim Wanda i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): maj 1940 r. - sierpień 1944 r. pracowała jako techniczka sanitarna Szarych Szeregów na terenie Chorągwi Maronieckiej Harcerek; pracowała w materiaty opatrunkowe i lekarstwa do punktów harcerskich sanitarnych na Maroncu - Iluszc, Wotamin, Legionowo i inne; posiadała szkolenie sanitarne z harcerskami głównie na terenie Iluszc.

Jeśli, świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej 46.658 wydanej przez Zarząd Okręgu w Warszawie.

**ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
WOLNOŚĆ DEMOKRACJE**
Wzrost i Wyższe Wyższe
KOŁO Nr 36
w Ministerstwie Rolnictwa
i Gospodarki Żywnościowej
pieczęć i podpis odpowiedzialnych władz
60-010 Warszawa, ul. Włocław
lub Zarządu ZBoWiD

24.1.1984

Prawdziwość powyższych danych
stwierdzam własnoręcznym podpisem

Ewa Kotakowska
mag. inż. nauk zootechnicznych
nazwisko, imię, stopień wojskowy,

funkcja, stanowisko,
o. st. radca Mm Rolnicze
32-1 KZG Kielce 66.000 piśm.

II. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJĘ

- Nekrologi Wandy Staniewicz, 1999, k. 2, s. 1-2
- W. Staniewickówna, Wspomnienia śęglaszkie, [w:] [br. inf.], [b.d.], mp, kopia, k. 3, s. 3-5.



i

T. 2127/WSK
++
STANIEWICZ WANDA

II/1

AK
Sz. Szer.
W-We

W dniu 5 lipca 1999 roku zmarła, przeżywszy 83 lata

ŚP
WANDA STANIEWICZ

1930 1945
architekt krajobrazu,
członek Armii Krajowej, harcerz Szarych Szeregów,
żeglarka, wychowawca młodzieży.

Msza święta zostanie odprawiona w dniu 15 lipca 1999 roku
o godzinie 12.00 w kościele św. Jana Kantego
przy ul. Krasieńskiego 31, po czym nastąpi
wyprowadzenie na cmentarz w Pruszkowie.

Pograżone w głębokim żalu
bratowa i bratanica

(Przewóz autokarem).

D.K.N. 11. 2000N.

11/2

W dniu 5 lipca 1999 roku
zmarła nasza droga Koleżanka

Ś†P
mgr inż. WANDA STANIEWICZ
architekt krajobrazu, żeglarka.

Wieloletnia pracownica warszawskich biur projektowych,
autorka wybitnych projektów zieleni i ich realizacji,
laureatka wielu nagród i wyróżnień

przyjaciele z pracy i żeglowania

czeństwa tak zwanych "nitów" na zakup pierwszego kobiecego jachtu pełnomorskiego dla harcerek, zwanego później GRAŻYNA.

Uczestniczyła również w uroczystości chrztu GRAŻYNY w dniu 29 lipca 1934 roku w Jastarni. Posiadając stopień sternika jachtowej żeglugi morskiej pełniła wielokrotnie funkcję kapitana GRAŻYNY, pływającej począwszy od lata 1934 do sierpnia 1939 podczas każdego sezonu letniego na Zatoce Gdańskiej. W dwutygodniowych rejsach szkoliły się na niej dziewczęta z całego kraju.

Była kapitanem jachtu podczas sztomowego rejsu w sierpniu 1935 roku, kiedy załoga przeżyła wielkie emocje z powodu awarii grota. Opanowała dzielnie sytuację, wróciła z załogą szczęśliwie do Gdyni. I wtedy powstała piosenka: "Pod żaglami GRAŻYNY", której autorką była Marusia Bukarówna, bosman. Piosenka zrobiła zawrotną karierę, gdy zaadaptowali ją żeglarze z ZAWISZY CZARNEGO.

Piosenka rozbrzmiewała na wszystkich jachtach, na wszystkich harcerskich ogniskach męskich i żeńskich, a także przy okazji innych spotkań harcerskich.

Jeszcze raz spotykamy drugie Jagę w Chojnicach i nad Jeziorem Charzykowskim w FUNCE. Należała razem z Janiną Bartkiewiczówną i Janiną Kocówną-Bobrowską do komisji Głównej Kwatery Żeńskiej, orzekającej o lokalizacji Harcerskiego Ośrodka Wodnego w FUNCE. Był to rok 1936.

Z listu Marusi Bukarówny pisanego do Haliny Stefanowskiej, autorki antologii piosenki morskiej pt. "Rozśpiewane morze" dowiadujemy się, że... *drutina Jaga była wysoka, silna, wysportowana... Z obawą spoglądała na swą załogę. Los zdarzył, że bybysmy drobne, male dziewczyny.*

Jadwiga Skapska-Truscoe mieszkała w Anglii i utrzymywała bardzo bliskie kontakty z harcerczą Polonią w Londynie, reprezentując harcerskie tradycje żeglarskie w swoim środowisku londyńskim. Zmarła w Londynie 12 października 1996 roku.

Wspomnienie o harcernistrzyni Jadwidze Skapskiej-Truscoe zostało oparte na informacjach, zawartych w następujących opracowaniach:

– Wiesław Theiss: "Harcerstwo", mes. ZHP 1936 nr 7 i 1937 nr 2, 4; – Halina Stefanowska: "Rozśpiewane morze", Wydawnictwo Morskie Gdańsk 1975 s. 201 i 214-217; – List hm. Jadwigi Skapskiej-Truscoe z Londynu z dnia 18. 2. 1986 r (w zbiorach Marii Appel); – "Węzełek" nr 206, Główna Kwatera Harcererek pęk.

*Po całej Polsce o tej godzinie
palą się warty i sypią skry;
Z tysiąca piersi mocna pieśń płynie,
harcerskie myśli, harcerskie sny;*

*Mienią się złotem krwawe płonienie,
myśli z nimi płynie, hen, w nieba próg.
Palą się warty, snuje marzenie
i błogosławi harcerstwu Bóg.*

2. Wspomnienia żeglarskie

Wanda Staniewiczówna

Pierwszy kurs żeglarski, w którym brałam udział, odbył się w r. 1933 w Kupie nad Naroczą. Był to kurs Głównej Kwatery Harcererek. Kierownikiem wyszkolenia był Adam Wolff, instruktorką Scholastyka Stenzeniewska, zaś kormendantką kursu Natalia Eychhorn-Hiszpańska. Było to też pierwsze moje spokanie z żeglarstwem.

Mniej więcej od połowy kursu wraz z Marusią Bukarówną (zwaną "Kuchciem", a mój zaś pseudonim to "Piszczatka") dostawaliśmy łódź od g. 5-tej rano; wolno nam było pływać po płytszej wodzie, gdzie był grunt. Pływałyśmy z ogromnym zapaleniem, czasem nocowałyśmy na łodzi.

Aby dokonać wycieczki nie-żeglarskiego, zakradłyśmy się o świcie do obozu harcerek, odwinęłyśmy sztandar z masztu, a przy namiotach rozrzucałyśmy kartki z napisem: "Fiołkowego snu życzymy!"

Sztandar powiesiłyśmy na drzewie, przy którym był połowy ołtarz – była to niedziela. Nikt nas nie podejrzewał... Po tym kursie otrzymałyśmy sprawność żeglarki.

W następnym roku 1934 byłam na kolejnym kursie nad Naroczą w Kupie. Byli ci sami instruktorzy oraz Antoni Heinrich, instruktor od kajaków. Byłyśmy w grupie zaawansowanych, pływałyśmy bardziej samodzielnie; po tym kursie otrzymałam stopień sternika śródlądowego.

W roku 1935 na kursie GKŻ w Niesłuczy nad Naroczą kierowniczką wyszkolenia i kormendantką była Irena Suchowiakówna, ja, w charakterze młodszej instruktorki, również "Szpika" – Halina Szpilfogel. Na kursie tym były też Lwowianki – Aniela i Janka Zateśkie oraz Nina Krausówna.

W roku 1937 było pływanie na GRAŻYNIIE na Zatoce Gdańskiej. Kapitanem była Jaga Skapska. Pogoda była niedobra, na porcie w Gdyni krótką falą, mldliło nas. Gdy się uspokoiło, popłynęłyśmy na Hel, gdzie był ośrodek harcerek. Płynęła z nami Naczelniczka ZHP Jadwiga Wierzbiańska. Na Helu przewoziliśmy ją bączkiem z łodzi na ląd. Wychodząc z łodzi przewróciła bączek i wpadła do wody...

Następnego dnia było pływanie do Gdyni z gośćmi – wojewodą Grażynskim, Jadwigą Wierzbiańską oraz dyrektorem z Ministerstwa Oświaty. Wiatr był silny, gwizdało w wianach. Wkrótce po wyjściu z portu pękła stałówka, na której były drewniane korałe na szponie gafla u grota. Jaga Skapska zarządziła zrzućcie grota. Po spuszczeniu grota płynęło się spokojnie, ale kotyśsało i zaczęło – nas i gości – mldlić. Tylko Grażyński siedział niewzruszony obok sternika, zaś dyrektora złapała morską choroba.

11/3

Do Gdyni przybyliśmy wieczorem i panowie zaprosili nas wszystkie, całą załogę prosto z jachtu do eleganckiej kawiarni Fangrata na desery i lody.

W roku **1938** byłam na kursie instruktorskim w harcerskim ośrodku w FJUNCE nad Jeziorcem Charzykowskim. Kurs prowadził Kazimierz Denkowski.

Po tym kursie otrzymałam stopień instruktora żeglarskiego.

Po wojnie w roku **1947** byłam na kursie prowadzonym przez Adama Wolffa i Anne Scholastykę Siezieniewską-Wolffową w Giżycku na Jeziorach Mazurskich.

Był to kurs 3-stopniowy – na stopień żeglarza, na sternika i na instruktora.

Było 70-ciu kursantów, głównie studentów. Ja, jako trzecia osoba, należałam do kierownicwa kursu, pomagałam w szkoleniu i obserwowałam, jak dają sobie radę przyszli instruktorzy i sternicy. Była to rola kontrolna, czego kursanci nie lubili.

Pływało się również na jachtach kilowych. Dla mnie było to pierwsze spotkanie z takim jachtami. Pływanie były również w nocy.

W roku **1948** byłam na kursie w FJUNCE. Komendantką była Janka Bartkiewicz, a ja pełniłam rolę kierownika wyszkolenia żeglarskiego. Próbowałam uczyć kursantki – harcerki metodą harcerską przy pomocy gier.

Na prośbę Janki zrobiłam odwodnienie budynku schroniska. Schronisko stało na wysokim, piaszczystym brzegu, woda z dachu i rynien rozmywała teren. Harcerki pod moim kierunkiem wykopały rowki odwadniające, zakończone studzienkami chłonnymi i napelnily je kamieniami. Urządzenie działało jeszcze po kilkunastu latach.

W roku **1950** wstąpiłam do Polskiego Klubu Morskiego na zaproszenie Cesi Reymanówny – harcerki z Gdańska.

Brałam udział w kursie na sternika morskiego, który prowadził komandor klubu Tadeusz Prechliko. Kurs zaczął się w początku lipca. Dnia 29 czerwca w czasie defilady jachtów w dniu Święta Morza z powodu gwałtownego szturmu zatonięło kilka jachtów, w tym jacht PKM-u MARYLA. Utonęło 2 kolegów.

Na kursie przez tydzień była żałoba, bandera opuszczona do połowy, żądnych śpiewów. Brałismsy udział w pogrzebie jednego z kolegów, którego ciało wyrzucito morze.

Przywalismsy po zatoce, meldując się co 3 godziny w WOP-ie.

Nie podobała mi się morska dyscyplina i buntowałam się, a manewry chciałam robić "po swojemu". Dopiero w przedostatnim dniu kursu nastąpiła przemiana, coś się we mnie przelanowało, były to jakby "narodziny dla morza". Od tego czasu nastąpiła zgoda i zatawiałam sprawy klubu w Warszawie.

W roku **1952** było pływanie z Adamem i Scholą Wolffami oraz Janką Bartkiewicz na Jeziorze Charzykowskim. Pływalismsy na pięknej łódce o imieniu ROZA, należącej do pana Welanda, wielkiego przyjaciela żeglarzy, zaprzyjaźnionego z Wolffami. Pływanie było turystyczne z nocowaniem na lądzie. Przeżyłismsy z Janką Bartkiewiczówną bardzo silny wiatr, ale do wywrotki nie doszło (na łodzi typu L).

W roku **1956** wstąpiłam do Yacht Klubu Polski. W tym roku otrzymałam na 2 tygodnie WESTA, jacht należący do inż. S. Zalewskiego, zaprzyjaźnionego z Wolffami, również członka klubu. WEST miał 30 m² żagla i był pełnomorski, dzielny i bezpieczny, ale chodził dość tępo do wiatru. Ponieważ później pływałam nim wiele razy, otrzymałam przewzvisko: Weścina lub Weścicha. W latach 70-tych WEST rozbił się w Jugosławii.

Pływałam WESTEM, zapraszając koleżanki i kolegów, po Zalewie Wiślańskim, a później – gdy było wolno pływać na morzu – po Zatoce Gdańskiej, z różnymi przegodami, pakowaniem się na melizny itp. Bywało, że zapraszałam zupełnie początkujące osoby: były to moje "przywalne kursy żeglarskie".

W roku **1957** odbyłam pierwszy rejs pełnomorski jachtem CHROBRZY (kapitanem był Kazimierz Michalski), ze Szczecina do Kopenhagi i Malmö. Chorowałam na chorobę morską tak, że już było mi wszystko jedno. Ale w drodze powrotnej, choć wiało 70B choroba już mnie nie zmogła, przyzwyczaiłam się.

W roku **1958** zorganizowalismsy rejs architektoów na wystawę światową w Brukseli. Wyczerpany został sly ZEW MORZA, szkuner o pow. żagli 360 m², 30 osób załogi. Kapitanem był Kazimierz Jaciewicz. W rejsie tym brała również udział Nina Knaus-Grygorowicz, harcerka ze Lwowa i Naroczy. Płynęłismsy przez Kanat Kiloński i Morze Północne do Antwerpii, a stamtąd kanałami do Brukseli, gdzie byliłismsy parę dni. Wracając, zatrzymalismsy się w Rotterdamie, Holandię zwiedzalismsy autokarem. Gdy wracalismsy i byliłismsy już na Bałtyku okazało się, że skończył się gaz w butli i przez parę dni pływania – do Gdyni – nie można było niczego ugotować.

W roku **1959** zdawałam w Trzebieży egzamin na sternika jachtowej żeglugi morskiej – było to poważne przeżycie: egzamin z manewrowania i 8 egzaminów teoretycznych.

Zabrałam ciężki worek z książkami.

Przed egzaminem obowiązywało 12 zaliczeń, w tym: węzły, spłoty na stalówkach, rzucanie rzutki, wybijanie szklanek, wiosłowanie na Dezetach – szalupach, komendy na wiosła i dowodzenie Dezetą, żeglowanie zespołowe na niezwoych łódkach, manewry na cumach, szyćie żagli i inne. Prócz zaliczeń odbywały się pływania na jachtach – ćwiczebne. Obowiązywało rzucenie rzutki na odległość 20 m, a ja mogłam rzucić tylko 16 m. Po trzech dniach wysiłków zaliczono mi jednak rzutkę. Spłoty na stalówkach zrobili panowie – taki był zwyczaj...

Egzamin zaczął się od manewrowania. Odbywało się to na tzw. KONIKU, przedwojennym polskim jachcie, który miał 40 m² żagla. Poprzednio instruktor-ka powiedziała mi: *Pewnie pani obleje, bo stało pani wydaje komendy*. Przy egzaminie z manewrowania nie wolno było niczego dotykać, tylko wydawać komendy. Zdawało nas czworo – trzech kolegów i ja, załogę tworzyły 3 osoby. W komisji było dwóch kapitanów.

Kiedy zaczął się egzamin, postanowiłam nie przejmować się i wpadłam w dobry humor, choć się bałam. Jeden z kolegów był zawodowym marynarzem,

5/14

umiał nadzwyczajnie wędzy, ale od razu "oblat" z manewrowania. Trzeba było podejść do boi, wyciągnąć koło czyli "człowieka za burtą", a ja dostałam jeszcze trzecie zadanie – stanąć "w dryf".

Wiatło 50B. Do "człowieka" podchodziliśmy 3 razy, trwało to 8 minut, a maksimum było 10 minut. Marynarz się zdenerwował, gdy nie mógł podejść do kota, a gdy powiedziano mu *zegarek tyka*, uderzył w koło dziobem, płynąc pełnym wiatrem i... oblat! Drugi kolega stuknął boję i też go oblatno. Ja przesłałam do boi trochę za daleko, ale mi to zaliczono.

Długo stawałam w dryf zmniejszając grota, aż się pokazały wymagane "babełki". Trzeci kolega zdał. Okazało się, że ja zdałam najlepiej, więc kazano mi wprowadzić jacht do portu. Żle obliczyłam i stuknęłam w nabrzeże, ale mimo to nie oblatno mnie, a komendantce powiedziano: *Najlepiej jeszcze zdała niewiasta*.

Potem było 8 egzaminów teoretycznych. Pisemny z nawigacji – 5 zadań. Były zadania na kart pionowy i określanie pozycji na mapie Zatoki Gdańskiej. Z sygnalizacji trzeba było wyjątek z książki Sienkiewicza napisać alfabetem Morse'a.

Było zimno, koniec września. (Numer patentu 158/WA z dnia 27. 09. 1959 roku).

Rok 1960 – odbyłam rejs do Norwegii ZEWEM MORZA.

Kapitanem był pan Prusinkiewicz, ja byłam asystentem IV oficera, czyli wachtową. Wachtą 6-osobowa składała się z samych panów. Rejs zaczęliśmy w Gdyni, odwiedzane porty: Kopenhaga – Göteborg – Oslo – Helsingborg – Helsingör, powrót do Gdyni.

Gorsza pogoda spotkała nas na Skagerraku, gdzie akurat miałam nocną wachtę, a panowie z mojej wachty pochorowali się i został tylko jeden starszy pan; razem prowadziliśmy jacht. Kapitan spał.

W Oslo był zlot żaglowców, był to piękny widok. Poszłam do muzeum zobaczyć statki wikingów i tratwę KON-TIKI, która znajduje się w oddzielnym pawilonie. W drodze powrotnej odwiedziliśmy Helsingborg – miasto szwedzkie i Helsingör – zamek Hamleta – po stronie duńskiej. Ciesznina jest tam największa. ZEW MORZA niezbyle dawno załogał na Morzu Śródziemnym.

W roku 1963 harcerze z Ośrodka Morskiego zaprosili mnie, jako instruktorkę, na pływanie z chłopcami na jachcie typu CZERWONE ZAGLE. Jacht KORAB – kecz, 50 m² żagla. Chłopaków było 10-ciu w wieku od 14-18 lat. Na lądzie rozrabiali, ale w czasie pływania bardzo się starali. Byli to sympatyczni chłopcy z Gorzowa.

W roku 1964 pływanie na jachcie MORS – 32 m² żagla. Był to piękny jacht z hamburskiej stoczni Rasmussena, miał wyjście dozwołone do 60B, był dość delikatny, ale żeglował bez dryfu. W zatodze było 2 kolegów i koleżanka. Nie byli żeglarzami, więc był to maty kurs żeglarski. Pływanie zaczęliśmy w Jastarni, pływaliśmy po Zatoce Gdańskiej, byliśmy na Helu i w Gdyni, a na końcu czekało nas rozładowanie i uporządkowanie jachtu na zimę w Wisłoujściu,

gdzie w fosach Starej Twierdzy stały jachty, a na terenie mieściły się kluby żeglarskie.

W roku 1965 – znów pływanie MORSEM po zatoce.

W roku 1967 był pierwszy rejs w Jugosławii na jachcie IX FALA – kecz ok. 30 m² – kapitanem i armatorem był Juliusz Sieradzki, a jacht był przez niego zaprojektowany i częściowo wybudowany. Na rejsie byłam I oficerem.

Rejsi rozpoczęliśmy w Splicie, pogoda była dobra – tylko jedna burza z piorunami. Odwiedziliśmy dużo pięknych, małych portyków a także Dubrownik i Korčulę. Rejsi zakończył się w Splicie. W Jugosławii odbyłam w sumie 4 rejsy na IX FALI na przestrzeni od Dubrownika do Rovinj na północy, blisko granicy Triestu.

W latach 1973-74 znów były pływania MORSEM po Zatoce Gdańskiej. Zdarzyło się, że przy 70B MORS brał wodę i trzeba było wylewać kubkami, bo pompa się zatkala. Kapitanem był Julek Sieradzki.

Ostatni morski rejs odbyłam w roku 1975 na IX FALI z kapitanem Juliuszem Sieradzkim z Gdyni do Warnemünde z odwiedzeniem polskich portów, Sassnitz na Rugii i Stralsundu.

Potem już pływałam tylko na jeziorach.

Pracowałam w Policealnym Studium Architektury w Warszawie i zaczęłam organizować kursy żeglarskie dla słuchaczy studium w ośrodku Almaturu w Giżycku. Były to nasze małe prywatne kursy. Jako instruktorów zapraszałam kolegów – znajomych ze stopniem sternika; mieszkanie i hodzie dostawaliśmy w Almaturu; zwykle 2 hodzie typu OMEGA i ALFA. Kursy te zaczęliśmy prowadzić w r. 1983, było ich 5, a potem kursantki zaczęły pływać turystycznie z mieszkaniami na łodzi, a nie na lądzie. Kilka z nich zdało na stopień żeglarza morskiego. Były różne przygody i wywrotki, na szczęście nikomu nie się stało.

Specjalne wspomnienie należy się Adamowi Wolfrowi i Scholastyce Annie Wolfrowej. Byli świetnymi instruktorami, pełni dobroci i życzliwości. Im wiele zawdzięczam. Nieraz zapraszali mnie na pływanie po Wiśle na łodzi o nazwie BORA. Była to 20-tka o długim kadłubie, produkcji Rasmussena. Była bardzo szybka i ładna, również wygodna jako mieszkanie. Pływaliśmy daleko w górę Wisły.

Prócz wymienionych rejsów i kursów pływano się również po jeziorze Charkowskim a potem jeziorach Mazurskich, głównie turystycznie ze spaniem na łodzi lub pod namiotem. Były również atrakcyjne spływy kajakowe.

W sumie – zaczęłam żeglowanie od kursów harcerek, a skończyłam – również na kursach dla dziewczyn, słuchaczek Studium Architektury. Część z nich dalej pływa, spotykamy się często w Warszawie.

Wanda Staniewicz jest architektem do spraw krajoznawstwa. Swoje wspomnienia żeglarskie napisała w oparciu o własne zapisy w dziennikach pokładowych.

IV Korespondencja



Toruń, dnia04. 2000 r.

Toruń, dnia ¹⁸.05.2000

Pan Staniewicz

1.dz.2108/WSK/2000

ul.

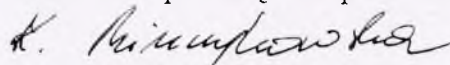
Warszawa

Szanowny Panie,

W marcu br. za pośrednictwem p. Józefy Marciniak z Warszawy otrzymaliśmy relację oraz inne materiały dotyczące Pana śp. Siostry, Wandy Staniewicz. Nasze archiwum bowiem gromadzi akta dotyczące wojennej służby kobiet. Bylibyśmy zatem bardzo wdzięczni, gdyby mógł Pan nam przysłać jakiegokolwiek pamiątki po Siostrze. Szczególnie zależy nam na fotografii. Może też posiada Pan jakieś dokumenty dotyczące Siostry ?

W załączeniu przesyłamy druki informacyjne na temat naszej Fundacji oraz Memoriału General Marii Wittek, w ramach którego prowadzimy akcję gromadzenia dokumentów na temat WSK.

Z poważaniem i prośbą o odpowiedź



Katarzyna Minczykowska
Kierownik Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał.:

1/ Schemat relacji WSK

2/ Informacja o Fundacji

3/ Powstanie i działalność Memoriału

4/ Informacja wydawnicza

5/ Komunikat nr 9 Memoriału

STANIEWICZ Wanda

